XVI. Kraków, 1 maja 1913. Nr. 9.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Więc stanowczo żenisz się? A z kim, jeśli wolno wiedzieć?...
— Z pewną bardzo bogatą panienką...
— Biedna!...

Między akademikami.

— Cóż to, masz dwa kapelusze?... Jeden widzę na głowie, drugi w ręce...
— Tak! Bo ja się właśnie przeprowadzam!...

Na lekcyi historyi.

(Z wykładu).

...Kato, zwracając się do Kartagińczyków, ułożył swą togę w dwa fałdy i rzekł:
— Wybierajcie, kartagińscy mężowie! W jednym z nich jest pokój, w drugim... mobilizacya!

Nasze dzieci.

— A przy kim, Stasiu, chciałbyś siedzieć przy obiedzie?
— Ja, plosę mamy, przy... leguminie!

Z braku miejsca.

Pan pułkownik bal wydaje,
Będzie osób pewnie do stu,
Lecz, mieszkanie ma nieduże,
Grozi miejsca brak po prostu!

A najtrudniej z pomieszczeniem
Wszystkich gości garderoby,
Lecz pułkownik — to strategik!
Ma fortele i sposoby!...

Ot! z łazienki wynieść wannę,
Tam niech będzie garderoba!
Lub w sypialni się rozbierze,
Jeśli komu się podoba.

„Prefatyner“ w owym sensie
Został tedy pouczony,
Aby gości zaproszonych
Skierowywał w owe strony.

Punkt dziewiąta, goście walą,
Lajtnant, major i kapitan,
A przy drzwiach na warcie stoi
„Prefatyner“, niby brytan.

I powtarza, jak komendę,
Pokazując ruchem ręki:
„Proszę panów *wziąść się* w prawo
I z paniami do łazienki!...“

Chat-Noir.

Koszarowy kwiatek.

Pan *regimentsarzt* w szkole saniteckiej wykłada głosem, przerywanym czkawką, o fatalnych skutkach używania alkoholu:
— Alkohol — mówi — wpływa na przytępienie władz umysłowych... A picie jest ogromnie rozpowszechnione! Ja sam ongiś używałem wiele alkoholu!...

Szczyt roztargnienia.

Onegdaj profesor Zapominalski zdobył rekord światowy pod względem roztargnienia.
Zaproszony na kawę do znajomych, zamiast rogalika, umoczył w filiżance mały palec prawej ręki, a potem odgryzł zeń najspokojniej połowę...
Ale nie koniec na tem!
Następnie chwycił za rogalik i zaczął nim dłubać w nosie...

Z wykładu psychiatryi.

— Jeśli, proszę panów, postawię pacyentowi rozsądne pytanie, a on mi głupio odpowie, to mogę być przekonanym, że mam przed sobą waryata... I na odwrót, jeśli zapytam go głupio, a on mi mądrze odpowie, jest też niespełna zmysłów!

Na wsi.

— Ach, jak tu pięknie, jak tu uroczo!... Jaka to szalona różnica między dusznem miastem, a wsią... Nawet mąż mój podoba mi się tutaj lepiej!...

Jaki ojciec, taki syn...

(Rzecz dzieje się w szkole).

Profesor matematyki: Twierdzenie Pitagorasa!
Uczeń (syn sędziego): Kwadrat, wystawiony na przeciwprostokątni, równy jest sumie dwu kwadratów, wystawionych na obu przyprostokątniach!
Profesor: Dowód?
Uczeń:... Przysięga!...

Nic strasznego.

Być przesytym — wzrokiem pięknej kobiety.
Powiesić się — na szyi jakiej figlarki.
Umrzeć z nudów — na premierze lub koncercie.
Zadusić w objęciach — żonę przyjaciela.
Ukraść — kilka całusów.
Zabijać czas — przy ferblu.
Zatruć — humor swej teściowej.

Wynalazca.

(Drowi Miecznikowowi do pamiętnika).

Wzniósłszy się ponad poziom codzienny i płaski,
Ogarniać zaczął myślą coraz szersze kręgi,
A jako umysł trzeźwy i niezwykle tęgi,
Jął czynić wynalazki,
Epokowe, doniosłe, które zmienić miały
Świat cały!
Stworzyć dlań lepsze jutro, odkryć nowe drogi...
Jeden szczególnie ważny i w skutkach bajeczny!
Oto: ludziska odtąd — jak mityczne bogi
Żyć będą po lat trzysta, czterysta.
Co najmniej! Gdy zaś nieco ulepszy odkrycie,
Rzecz oczywista
Człowiek stanie się wieczny,
A nieśmiertelnem będzie jego życie!!...
Zaczął przeto próbować swoją „surowicę“
Na specyalnej klinice...
Wtem... nasz mędrzec — niestety,
Raz, wracając do domu chłodną porą nocną
W lekkiem palcie — przeziębił się mocno
I... nazajutrz legł w bety!...
Gdy się wzmogła choroba, consilium zrobili
Koledzy mędrca, różne medycyny „szpice“
I orzekli: „Należy w tej chwili
Wstrzyknąć choremu zbawczą surowicę.
Niech wynalazkiem swoim dźwignie najpierw [siebie!“
Chory — chociaż gorączki miał stopni czterdzieści,
Sił ostatkiem podźwignął się z łoża boleści
I szepnął z rozpaczliwym zaprzeczenia giestem:
„Kochani! Czy ja dla Was aż tak ciężki jestem,
Że chcecie tak koniecznie być... na mym pogrzebie?!“

W salonie.

Stara panna: Tak, proszę pana! Dawniej mężczyźni byli o wiele grzeczniejsi dla dam, niż dzisiaj.
Facet: Bardzo wierzę, łaskawa pani! To nas jednak usprawiedliwia, że dawniej i panie były o wiele młodsze!

Pocieszony.

Mąż: Gdzie byłaś?... Skąd wracasz?
Żona: Wiesz przecież, że miałam popołudniu odwiedzić porucznika...
Mąż: Dzięki Bogu!... A ja myślałem, żeś może znowu była u krawcowej!...

Ach, te wynalazki!

(Humoreska).

Pan Paweł, aczkolwiek przekroczył już Rubikon młodości, bo liczył przeszło czerdzieści wiosen... (o jesieniach zapomniał!... przyp. zecera), spostrzegłszy w swej, niegdyś bujnej, czuprynie kilka siwych włosów, przyszedł do przekonania, że jest to ostateczny czas do wstąpienia w święte związki małżeńskie... później, może być rzeczywiście za późno. Pamiętał zaś, że jest ostatnim w rodzie, a nie chciał, aby na jego grobie złamano miecz i skruszono herbową tarczę...

Czuł, że potrafi jeszcze pozostawić godnych siebie następców.

Nie był on wcale przystojnym, tego nie powiedziałby nawet jego najbardziej oddany przyjaciel, gdyż miał oczy troszkę przypominające dojrzałe cebule, nos czerwony, jak piwonię, a gruby, jak kułak Cyganiewicza, na dodatek zaś głowę, przypominającą swym kształtem banię na kościele świętego Piotra... To wszystko, razem wzięte, osadzonem było na krótkich, a bardzo cienkich nóżkach, zwracających się stale ku wewnątrz... Jednem słowem, pan Paweł nie mógł sobie wcale rościć pretensyi, by go uważano za Apollina...

Ale zato pan Paweł miał inne zalety, które dawały mu „markę“ na targu małżeńskim, był bowiem posiadaczem wcale pięknej i dobrze zbudowanej (o ośmiu oknach frontu...) kamieniczki, rozporządzał też odpowiednią ilością papierów wartościowych, mających zabezpieczenie pupilarne.

Na to pan Paweł, jako człowiek praktyczny, zawsze uważał, co pół roku też z należytem nabożeństwem obcinał od nich kupony i wymieniał je na gotówkę, którą lokował na książeczkę miejskiej Kasy Oszczędności...

Mógł tedy śmiało wybrać sobie żonę i rzeczywiście wybrał — pannę Lolę.

Być może, że komuś wyda się to dziwnem, że kobieta młoda i przystojna zdecyduje się związać swe losy z losami takiego osobnika — proszę jednak nie zapominać, że żyjemy w dwudziestem stuleciu, w którem panującą planetą jest mamona!

Zresztą powiada przysłowie, że „nawet potwora znajdzie kiedyś swego amatora“.

Dlaczegóż więc nie miał znaleźć amatorki na swą osobę pan Paweł, który, jak już wyżej powiedziano, był posiadaczem wcale pięknej i solidnie zbudowanej kamieniczki, a nadto i gotowizny, ulokowanej w papierach wartościowych...

Weselisko odbyło się bardzo hucznie, pisano o niem w gazetach, *Kuryerek* pomieścił nawet illustracyę, przedstawiającą szczęśliwych nowożeńców, opuszczających świątynię, kędy połączono ich węzłem małżeńskim.

Pan Paweł postanowił, że młoda para odbędzie podróż poślubną za granicę, oblubienica nie miała nic przeciw temu, już choćby z tej tylko przyczyny, że dawno pałała ochotą poznania obcych krajów, nie mogła zaś dotąd pozwolić sobie na to ze względu na ciężkie czasy i zupełny brak gotowizny... Znała wprawdzie Paryż, Londyn, Wiedeń i Rzym, ale tylko z Chromofotoskopu...

Na naradzie małżeńskiej, odbytej bezpośrednio po ślubie, postanowiono, że pierwszym etapem w poślubnej wędrówce będzie Paryż, o którym pani Lola wiele słyszała, jeszcze zaś więcej czytała.

Spakowano więc manatki, pan Paweł nie zapomniał o pantoflach i fajce, pani Lola o całym tuzinie kapeluszy i innych drobiazgów, wchodzących w skład damskiej garderoby i wybrano się na dworzec kolejowy...

Młode małżeństwo odprowadzili wszyscy znajomi i przyjaciele i długo, długo powiewali chustkami, dopóki pociąg kolei żelaznej nie zniknął z oczu...

* * *

„Blitz“ pędzi jak błyskawica, lokomotywa stęka, gdyż czuje jakiś defekt, którego z powodu austryackiego „szparsystemu“ naprawić nie można, w przedziale drugiej klasy siedzą państwo Pawłowie.

On, pełen niecierpliwego oczekiwania patrzy na swą ubóstwianą Lolę i już z góry obiecuje sobie, jakie to przyjemności czekają go po przybyciu do kresu podróży!

Ach, jak on patrzy na nią, tego nikt wyrazić nie zdoła!... Aby to pojąć, trzeba być panem Pawłem i kochać, tak, jak on kocha...

Zbyteczny przedmiot.

Panna Hela, zapisana
Do gimnazyum czwartej klasy,
Nie może się zoryentować
Wśrod przedmiotów różnych masy.

A więc: greka i łacina,
Polskie i arytmetyka,
(Już z tych samych nazw niejeden
Mógłby łatwo dostać bzika!)

Psychologia i niemieckie,
(Chyba dosyć, jak się zdaje),
O! nie! jeszcze jeden przedmiot,
Mianowicie: „obyczaje!“

Przeczytawszy program nauk,
Panna Hela plan ma gotów,
Mianowicie, chce się zwolnić
Choć z jednego z tych przedmiotów.

— A z którego? — Czy z historyi,
Lub z matematyki może?
— Ach! najchętniej z „obyczajów!“
Dobrze panie profesorze?!

Chat-Noir.

Ze zwierzeń.

— Czy prawda, najdroższa, co mówią ludzie, że masz *ciemną przeszłość?*

— Et... dzieciństwo!... Ktoby tam uważał na takie drobnostki, skoro właśnie dzięki tej przeszłości mam przed sobą *jaśniejszą przyszłość!...*

Tak to bywa!

Mąż (wchodząc rano do jadalnego pokoju, gdzie żona krząta się już koło przygotowania śniadania). No i dobrze spałaś tej nocy, żonusiu?

Żona (z westchnieniem):... Niestety!...

W separatce.

Ona: I ty się jeszcze pytasz, mój najdroższy, czy ja cię kocham, teraz, gdy mi pokazałeś swą portmonetkę...

Harmonia.

Mąż: Bój się Boga, zanadto się dekoltujesz!

Żona: To tylko dlatego, aby mój strój harmonizował z twą łysiną!

Różnica.

— Jaka jest różnica między zbrodniarzem, a fotografią?

— Zbrodniarza najpierw się wiesza, a potem zdejmuje, fotografię odwrotnie...

Dobry sobie.

— No i cóż Wojciechu? Ożenisz się z Kaśką?

— Ej, nie, proszę łaski pana!... Widziałem wczoraj, jak trzepała dywany i rozmyśliłem się!

Z galicyjskiego katechizmu.

— Kogo nazywamy uczciwym człowiekiem?

— Takiego, co jeszcze w kryminale nie siedział...

Zawsze jednaki.

— Ciekawa jestem, czy pan jest i w życiu tak ognistym, jak na scenie!

— Właśnie po to przyszedłem, aby panią dobrodziejkę o tem przekonać!...

Sąd Parysa.

— Ach! Pani jesteś zbudowaną, jak Wenus!

— Skąd pan wie o tem?... Przecież bliżej nie znamy się ze sobą!...

Z GAZET.

Pewien agent ubezpieczeń
Jeździ w firmy interesie,
Bałamuci głupich ludzi,
Co mu niezły dochód niesie.

Wziął gazetę w jakieś knajpię,
Czyta, aż się za łeb chwyci,
— Patrzcie państwo! Ładne rzeczy!
Dom napadli mi bandyci!...

Posłuchajcie, co tu piszą:
„Przyszli w nocy wśród ciemności,
Lecz mąż chwycił za rewolwer
I odstraszył groźnych gości...!“

To rzecz dziwna — rzekł do siebie
Pomyślawszy nad tem dłużej —
Bo ja — nie mam rewolweru,
No i jestem tu, w podróży!“

Chat-Noir.

Jedyna rada.

Mańka Suswał tak się zwierza
Przed niejaką Jagłą Franką,
(Przyjaciółką od małości,
Także z fachu koleżanką):

— Wiesz co, Franiu, z mężczyznami
To doprawdy straszna bieda,
Czego oni chcą właściwie,
To się nigdy zgadnąć nie da.

Gdy masz halkę flanelową
I falbanek przy niej skąpo —
Każdy zaraz nosem kręci
I powiada, żeś jest szlompą!

Gdy pod spodem masz jedwabie,
To cię znowu nazwą flądrą!...
Chłopu nigdy nie dogodzi,
Zgadnij co chce! Bądź tu mądrą!

— Rób jak ja! — odpowie Franka,
Jak przywykłam już od młodu:
Ni jedwabiów, ni flaneli!...
Ja nie noszę nic z pod spodu!...

Chat-Noir.

Czyżby...

— Panno Wandziu! Aby panią pozyskać, gotów jestem do popełnienia największego głupstwa!...

— Czy mam to uważać za oświadczyny?...

W tramwaju.

W wozie kolei elektrycznej, gdy nagle lampy zgasły, uderzył ktoś z całej siły w twarz pana Kwargeldufta.

— To ci się słusznie należy, ty szubrawce! — dodał na zakończenie i odszedł szybko ku wyjściu.

Pan Kwargelduft, ochłonąwszy nieco po niespodziewanej przygodzie, woła za odchodzącym:

— Przepraszam bardzo! Niech się pan raczy na chwilkę zatrzymać, bo nie wiem, z kim miałem przyjemność!...

Przy wynajmie mieszkania.

Gospodyni: No, teraz, mój panie, gdyś pan widział już mą córkę, chyba nie powiesz, że czynsz jest zbyt wysoki!...

Para jego cebulastych oczu zdaje się wymykać z orbit, pani Lola natomiast, pod wrażeniem tych ognistych spojrzeń zwraca swój wzrok, ale nie na pana Pawła, lecz na... swoje vis-a-vis, młodzieńca o szykownej i ujmującej postaci i wytwornych manierach...

A młodzian?

On naturalnie spoglądał pożądliwie na uroczą panią Lolę, ot, zwyczajnie, jak młody, urodziwy i szczęścia spragniony młodzieniec...

Pan Paweł nie lubił zawierać znajomości przygodnych, choć więc młody człowiek starał się kilka razy nawiązać rozmowę, albo nic nie odpowiadał, albo, co najwyżej, zbywał go jakiemś półsłówkiem.

Wreszcie dojechano do kresu podróży, pociąg zaczął zwalniać w biegu.

Uderzyła godzina jedenasta w nocy, ze wszystkich stron rozległ się głos:

— Paryż!...

Na dworcu kolejowym ruch, pan Paweł po prostu stracił głowę. Wreszcie, pozbierawszy niezliczoną moc paczek, pakunków, pudeł, pudełek i zawiniątek, bez których żadna niewiasta w drodze obejść się nie może, małżeństwo znalazło się na peronie, po chwili zaś i w dorożce, która miała ich zawieźć do jednego z pierwszorzędnych hoteli.

Pan Paweł, zdrożony bardzo, delektował się na samą myśl o ciepłem łóżeczku, choć hotelowe, nawet w Paryżu, nigdy własnego nie zastąpi.

Jak cień za nimi postępował ów szykowny młodzian o wielce ujmującej postaci i wytwornych manierach.

W hotelu ruch także niebywały, wszystkie pokoje na pierwszem, drugiem i trzeciem piętrze zajęte, pozostało jedynie kilka aż na czwartem.

— Wysoko! — pomyślał pan Paweł, musiał się jednak pogodzić z rzeczywistością, trudno bowiem noc i to do tego w podróży poślubnej, spędzić pod gołem niebem.

Szczęściem w hotelu była winda.

— Lolu, serce moje — rzekł troskliwy małżonek — siądź sobie do windy i jedź na górę, ja tu tymczasem ureguluję rachunek za fijakra i wypełnię kartkę meldunkową, aby nam potem na górze nie przeszkadzano.

— Tylko spiesz się Pawle — odparła połowica. — Po podróży należy nam się słusznie odpoczynek.

— Państwo mają pokój nr. 105 — dodał portyer, kłaniając się uprzejmie.

Załatwienie rachunku z woźnicą trwało dobry kwadrans, gdyż i paryskie fijakry lubią przejezdnych obdzierać ze skóry. Wreszcie pogodzono się jakoś, a pan Paweł, nie czekając na windę, puścił się po schodach na górę i rozpoczął poszukiwania apartamentu, w którym żonka jego pewnie się już rozgościła i niecierpliwie nań oczekuje.

Wreszcie natrafił na numer 105 i, jako dobrze wychowany człowiek, zapukał.

Nikt mu jednak nie odpowiedział z wnętrza.

Ponowił pukanie, a gdy i teraz pozostało ono bez skutku, nacisnął klamkę i znalazł się we wnętrzu...

Pustka, ani żywej duszy!...

Wybiegł na korytarz i zapytał napotkanego służącego:

— Gdzie jest ta pani?... Tu powinna być moja żona!

Nikt jednak żadnej damy nie widział.

— Pewnie pani pomyliła się w numerze — zauważył słusznie któryś z posługaczy.

Rozpoczęła się więc uciążliwa wędrówka po całem czwartem piętrze, niestety, nigdzie nie natrafiono na najmniejszy ślad.

Pani Lola zniknęła w tajemniczy sposób, jak kamień, który wpadł w głębinę.

Zrozpaczony małżonek klął, łamał ręce, biegał jak tur zraniony, przypuszczając najgorsze ewentualności, wreszcie podążył na dół, aby od portyera zasięgnąć informacyi.

Ten był po prostu zrozpaczony...

Nie czekając na zapytanie, rzekł do pana Pawła głosem, w którym znać było zakłopotanie:

— Ach, panie dobrodzieju, jak mi przykro! Lecz cóż ja na to poradzę?... Cóż ja jestem temu winien?... Pierwszy raz stało się coś podobnego, odkąd tu jestem, zapewniam jednak pana, że to się już nigdy nie powtórzy!

— Co takiego? Gadaj pan wyraźniej do stu piorunów, bo ani słowa nie rozumiem... Co się nie powtórzy?

— Winda!

— Jaka winda?...

— Ano, ta winda, która się popsuła i zawi-

Przezorna.

— Co?... Piszesz, moja żono, list do porucznika?
— Naturalnie!... Któż mnie będzie pocieszał, gdy ty wyjedziesz na sześć tygodni z domu?...

Chytry pan.

Do pana Pantoflińskiego, bardzo przykładnego małżonka, zgłasza się panna Julcia, fertyczna modniareczka, która przyniosła z magazynu zamówiony kapelusz dla jego połowicy...
Starowina, widząc przed sobą tak urocze zjawisko, rzecze:
— Bardzo dobrze, moja panienko! Kapelusz proszę zostawić, a z rachuneczkiem zgłosić się popołudniu, koło czwartej, wtedy bowiem *nie będzie w domu* mej żony!...

W Zakopanem.

(Rzecz dzieje się na samotnej polanie).

Ona: Możebyśmy tu spoczęli?
On: Nie, moja droga!... To mnie męczy zanadto!

Wiosna.

I.

Zaświergotały ptaszęta,
Zamigotały oczęta —
Wiosna!... Do sadu, hej, hej!
Motylków gdzieżeście roje?
Pytają młodzi oboje,
I on i ona — hej, hej!

II.

Wilgotnej bojąc się trawki,
Za sznury chwyta huśtawki
Młoda filutka, hej, hej!
Podbiega filut co żywo,
A snując marzeń przędziwo,
W górę ją, w górę, hej, hej!

III.

I nie wiem, jak się to stało,
Lecz Amor dotknął ich strzałą
Pod samem niebem, hej, hej!
Motylków gdzieżeście roje? —
Pytają dzisiaj — we troje!! —
Cudnaś ty, wiosno, hej, hej! —

A là Krasicki.

**Że nad dratwą skulony całe życie siedział,
Żałował złodziej szewca. Ten mu odpowiedział:
„Niech Waść o moją dolę nie troszczy się wcale!
Wolę siedzieć nad dratwą, niśli... w kryminale!“**

Z wykładu geografii.

Ta góra tem się odznacza pomiędzy innemi, że prawie zawsze pokrytą jest wiecznym śniegiem!

Przezorny.

— Panie kasyer, gdzie pan jest?
— Tu, panie radco, w drugim pokoju! Zaraz wracam!
— No, no... Ja myślałem, żeś pan może uciekł do Ameryki... Abym się nie potrzebował bać, niech pan bodaj gwizda, gdy pan jest w drugim pokoju!

Facecye autentyczne.

Do jednej z gmin galicyjskich przybył w styczniu inspektor krajowy ze Lwowa, aby zwiedzić tamtejsze szkoły.
W czasie lustracyi zauważył, że w sali szkolnej jest ogromnie zimno, okrył się więc płaszczem, równocześnie zaś zagadnął jedno z dzieci:
— Coś tu u was zimno!
— A zimno! — brzmiała odpowiedź.
— Palą tu?
— A juści, palą... ale w skórę!

Pani baronowa Trzyprztycka jest ogromnie uważającą na formy niewiastą. Gdy ubiegłego roku bawiła w Ostendzie, codziennie rano, zanim udała się do kąpieli, wysyłała najpierw pokojówkę z poleceniem, aby się przypatrzyła, czy się kto już w morzu kąpie...
— Jeśli jeszcze nikt — dodawała — w takim razie mogłabym pójść do kąpieli!

Do akademika, uczęszczającego na uniwersytet w Jenie, przybył w odwiedziny kolega z Monachium. Jenajczyk oprowadził go po mieście i pokazywał jego osobliwości, wywiódł go także na pole bitwy z roku 1806.
— Otóż to jest to miejsce, gdzie przegraliśmy bitwę z Napoleonem! — zauważył.
— Straszna okolica! — odparł Monachijczyk. — W tem samem miejscu przed dziesięciu laty zgubiłem portmonetkę!

Telegram z Konstantynopola.

Na wiadomość o zdobyciu Adryanopola przepędził sułtan wczorajszą noc w rozpaczy, dzisiejszą w haremie!

W kantorze.

— Panie! Ja jestem waryat, czy pan?
— Ja, chyba nie, panie radco!... Wątpię, by pan chciał trzymać w biurze waryata buchaltera!...

Definicya.

— Co to jest andrut?
— Jest to taka słodka rurka, z przodu dziurka, z tyłu dziurka...

W salonie.

— Niech mi pan zadeklamuje, którą ze swych pieśni miłosnych!
— Nie deklamuję ich nigdy, proszę pani, bez demonstracyi!

Z rozmowy.

— Ja, proszę pani, jednoroczną służbę chciałbym odbyć przy oddziale awiatycznym...
— I nie będzie się pan obawiał tak długo pozostać w powietrzu?

Uczynny.

**W klubie „Pod bocianiem jajem“,
Dwóch znajomych się spotyka.
„Iks się żeni!... Czy słyszałeś?“
— Iks?... No, chyba dostał bzika!**

**— Krzywdzisz go! — zawoła pierwszy —
Bo dokładniej rzecz zważywszy
Jest to może głupi człowiek,
Ale za to najpoczciwszy!**

**On by oddał z przyjemnością
Dla przyjaciół wszystko, co ma,
Ręczy weksle, długi płaci
I pożycza — rzecz wiadoma!...**

**A że teraz się ożenił —
(Tu się pan obrońca zaciął...)
„Tak! — rzekł drugi — ożenił się,
Z uczynności — dla przyjaciół!...“**

Chat-Noir.

sła pomiędzy drugiem a trzeciem piętrem... Ani w dół, ani na górę!
— Skaranie boskie!
— Niech pan dobrodziej będzie spokojny! Już posłaliśmy po ślusarzy... Lada chwila nadejdą... Ale pan dobrodziej zrozumie, że w nocy nie tak łatwo znaleźć rzemieślnika... Błagam pana o pobłażliwość!...
Pan Paweł był tak usposobiony, że z przyjemnością połamałby kości tej francuskiej małpie, rozchodziło mu się jednak, aby go nie okrzyczano dzikusem ze wschodu. Uspokoił więc swój wzburzony umysł i miał właśnie zapytać o coś, gdy wtem portyer dodał mimochodem:
— Zresztą, proszę pana dobrodzieja, tej damie będzie tam dość przyjemnie! Jest tam we windzie wygodna otomanka, może więc spocząć, nadto ma towarzystwo, równocześnie bowiem z państwem przyjechał jakiś młody, elegancki pan, który wynajął także pokój na czwartem piętrze...
— Tego tylko brakowało! — mruknął do siebie pan Paweł i uczuł pod sercem, jakby ukłucie szpilką...
Była to kiełkująca zazdrość...
Podbiegł, o ile mógł najszybciej, ku otworowi windy i zawołał czule:
— Lolu! Loleczko!...
— Co Pawełku?
— Gdzie jesteś, aniołku?... Czy słyszysz głos zrozpaczonego męża?
— Jestem tutaj! — odpowiedział z czeluści przyciszony głosik kobiecy.
— A nie boisz się duszko?
— Iii... tylko troszeczkę!
— Biedna ty, moja gołąbeczko!... A cóż ten mło...
Urwał. Lepiej dać spokój... Nie trzeba wywoływać niepotrzebnie dyabła! W ten sposób mógłby ją sam naprowadzić na złą drogę, a ona taka przecież niewinna!
— Loleczko! A może jesteś głodna?
— Nie, Pawełku! Mam w torebce bułkę ze szynką...
— Mamy także i ciastka z kremem! — dodał równocześnie jakiś mile brzmiący głos męski.

* * *

Nareszcie wszystko skończyło się szczęśliwie. Przybyli ślusarze i naprawili szybko złe, a winda poważnie spuściła się na dół.
Pan Paweł, który przechodził męki prawdziwie Tantalowe, odetchnął, widząc żonkę koło siebie.
Pani Lola wyszła na korytarz więcej jeszcze, jak zwykle, ponętna, chociaż może trochę blada. Ale niema się czemu dziwić, takie niezwykłe zdarzenie!
Tuż za nią szedł... ów młodzian o wielce ujmującej powierzchowności i wytwornych manierach...
— Pawle! Pozwolisz, że ci przedstawię... pan Sylweryusz Grzmotowski z Krakowa, nasz towarzysz podróży... No... podziękuj mu, że był tak dobry zająć się mną, gdyż inaczej byłabym chyba umarła ze strachu... Pan Sylweryusz, jak mi opowiadał, przybył do Paryża również dla zabicia czasu i przyrzekł nam odtąd stałe towarzystwo... Nawet pokój wynajął zaraz obok naszego...
Uszczęśliwiony pan Paweł podziękował serdecznie panu Sylweryuszowi za czułą opiekę nad żoną, a ściskając jedną ręką jego prawicę, drugą przesunął po czole, jak gdyby chciał się przekonać, czy tam przypadkiem nie wyrastają mu... rogi.
Od tej pory szczęśliwa trójka spędzała czas w Paryżu prawie nierozłącznie. Pan Paweł był z tego ogromnie zadowolony i powtarzał nieraz półgłosem:
— Co za szczęśliwy traf! Jak to dobrze, że znalazłem człowieka, który mnie może wyręczyć!...



Oj te dzieci!

— Pfe! Kaziu! Podobnoś tak zbił Stasia, żeś go aż pokrwawił!
— A bo on się bawił z Manią w męża i żonę a mnie kazali udawać teściowę!...

U złotnika.

— Ten garnitur, proszę pana hrabiego, kosztuje trzysta siedmdziesiąt koron, za gotówkę zaś tylko trzysta pięćdziesiąt!
— Pan myśli, że mi zależy na tych dwudziestu koronach?... Proszę o garnitur, należytość zaś proszę zapisać na mój rachunek...

Dobroczynność.

U Radczyni jest herbatka —
Kto Radczyni? Chyba wiecię,
Żę dobroczynnięjszej damy
Nięma w mieścię, ani w świecię!

Dobroczynność — to jej pasya,
Poznać trzeba ją z tej strony!
Ona stróżom katolickim
Szyję sama kalesony.

Żę to szycię przejdzię pewno
Tam — do nieba, tu — do kronik
(A przeciętną miarę bierzę
Taką, jak ma ksiądz kanonik)

U Radczyni jest herbatka —
Do herbatki — biszkopciki.
Ona kończy trzecią parę
I przyszywa już guziki.

Przy guziku każdym wzdycha,
Łzą współczucia płótno zrasza:
„Ileż biedy jest na świecię!
Jak jest nikłą pomoc nasza!"

I budują się obecni
Z serca damy i rozumu
Ksiądz wzruszony chcę herbaty:
„Alę trochę więcej rumu!"

Hrabia Lolo kiwa głową
Nad wzruszeniem kanonika
I z swej strony — potakuję
I ostatni biszkopt łyka.

A Radczyni mówi cicho
Zę spojrzeniem dziwnię smutnem:
— Robię wszystko, co w mej mocy! —
(I obciera oczy płótnem).

Przyszła raz dziewczyna biedna,
Żę jest głodna — napomyka —
Żal pochwycił mnię za sercę
I dałam jej biszkopcika.

„Tak? — zawoła hrabia Lolo
Wytrzeszczając oczy głupię —
„Niech ją pani do mnię przyszle,
Ja biszkopty jutro kupię!"

Chat-Noir.





Panna to czasto drożdżowe. Rośni, rośni, wreszcie robi si baba z zakalcem.

⊙ ⊙

Czasem dwa robią to samo, a przeci to nie jest to samo. Naprzykład mąż i przyjaciel domu.

⊙ ⊙

Wszystkie kubity są zwolenniczkami monarchizmu, gdyż każda chce mieć pana nad sobą.

⊙ ⊙

Niech mi szlag trafi zaraz na miejscu, jeśli najzagorzalszy nawet antysemitnik nie woli młodą żydóweczkę, niż starą katoliczkę!

⊙ ⊙

Droga do podwiązek potrzebuje być wyłożona bransoletami.

⊙ ⊙

Ja wczoraj potrzebowałem si pytacz moigo doktorże, dlaczegi twarz to sobi człowiek czasem myji, a nogów to nigdy...

⊙ ⊙

To jednak ciekawe, że najczęściej to właśnie żonate ludzie na małżeństwo narzykają! Choć może mają i racyji?... Ot... niedawno moja Salka potrzebowała znajdowacz w moim pokoju jakąś obcą sznurówkę i już zaczynała robić awantury, że ją zdradzam, ale przypomniała sobi na czas, że te sznurówki to od pana porucznika, który czasem przychodży do nas popołudniu.

⊙ ⊙

Żeby ślag trafił te prawa od natury! Bez powietrza człowiek nimoże żyć, a powietrzem także ni.

⊙ ⊙

Nie suknia podnosi kubitę, ale kubita suknię.

⊙ ⊙

Miłoszcz kubity jest tak nieuchwytna, jak z przeproszyniem... pchła.

⊙ ⊙

Jak ja powim mojij żonie: Salcze! Ty powinnaś pamiętacz, że ty jesteś mendżadką... to una mi zaraz odpowiada: Srulczu! Ty wisz, że ja mam krótką paamincz! Ty mi to powinieneś przypominacz przynajmnij raz na dzień!...

⊙ ⊙

Nima to, jak wynalazki! Kolumb potrzebował odkryć Amerykę, a panna Helcza, ardystka dramatyczna, pięćdziesiąt koron w pończosze z lewej nóżki!...

⊙ ⊙

Krowa, co dużo ryczy, pewnie prendko sze oczieli.

●●●

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Gospodarz skłoniwszy się gościom, rzekł z dumą: Oto bączki mojej własnej roboty!

Z kroniki: Policya aresztowała wczoraj na rynku Katarzynę Gwóźdź, która wobec policyanta dopuściła się nieprzyzwoitego zapachu...

Z fejletonu: Panna Kazia miała śliczny ośli nosek.

Ze sprawozdania: Na czele demonstracyjnego pochodu kroczył poważnie chorąży, dzierżąc w dłoni czerwony szkandał.

Z listu: Donoszę ci, mój mężu, że jestem zupełnie zdrowa i obchodzę się już bez pomady, lekarskiej.

Z historyi: Już za życia władca ten był narwanym Wielkim.

Z listu: Powiadam Ci, Zośka, że ten macanas Stefek to bardzo fajny chłopak...

Z listu wujaszka.

— A bądź pewnym, mój Stasiu, że po śmierci będę o tobie pamiętał...

U Michalika.

— Jakoś nasz młody poeta, pan X., dawno już nic nie napisał...
— Zapewne cierpi na... *liryczne zatwardzenie!*

W sądzie.

— Co więc oskarżony woli? Trzy dni aresztu, czy piętnaście koron?...
— Jeśli wielmożny pan sędzia tak łaskaw, to prosiłbym o te piętnaście koron... Teraz zimno to się zdadzą na węgle!

U golarza.

Chcący być dowcipnym jegomość, wchodzi do oficyny golarskiej i pyta z uśmiechem:
— Czy pan strzyże i psy?
A Figaro, nie tracąc fantazyi, wysuwa fotel i rzecze uprzejmie:
— I owszem! Proszę, niech pan siada!

Wykręcił się.

Kantorzysta (do szefa): Dziś upłynęło akurat dwadzieścia pięć lat, jak jestem w pańskiem biurze...
Szef: Nu... i co pan powie do tej mojej cierpliwości?...

Z małżeńskich dyskursów.

Pan radca, wchodząc do pokoju żony, ogolony świeżo, odzywa się w te słowa:
— Wiesz, moja duszko, ile razy się ogolę, to czuję się o jakie trzydzieści lat młodszy!
A ona na to:
— A możebyś ty, mój kotku, chciał się wobec tego co wieczór golić?...





— I jakiż powód rozwodu?

— Ba, gdyby to jeden!... Tam był rotmistrz od dragonów, dwu poruczników, poeta liryczny i tenor...



— Dziwią się, że tak wydekoltowana przyjmuję mych wielbicieli, a ja to robię tylko dlatego, aby widzieli, że nie mam się w co ubrać!



— Ja jestem Bułgar, proszę pani!

— O!... Niech pan nie będzie zbyt zarozumiałym... u mnie pan tak łatwo nie zwycięży!



— Nie masz pojęcia, jaka jestem zajęta! Doktorowi oświadczyłam, że nie przyjdę, bo jestem zdrowa, hrabiemu, żem jest chora, jednemu tylko porucznikowi nie powiedziałam nic, ale też on nigdy o nic nie pyta...



— Więc pani odrzuca me oświadczyny?... Ja tego nie przeżyję... Dziś jeszcze popełnię samobójstwo!

— W takim razie bądź pan zdrów!



— Wiesz, moja mała, ja do jednej sceny miłosnej potrzebuję nieraz cały dzień!

— To mi się właśnie najbardziej u ciebie podoba, mój mistrzu!



— Jeżeli pani żąda rozwodu, musi pani podać powody...

— I owszem, panie sędzio! Mąż mój był już raz żonaty i w tem małżeństwie nie miał także dzieci...



— Strasznie powoli idzie ci ta robota!... Już piąty dzień pozuję ci, a ty jeszcze nie zacząłeś nawet obrazu!...



Ferdek Eleuteryk.

Do bani z przeproszyniem z takom pogodom. W kaliendorzu stoi wiosna, a tymczasem na ziemi śnig, niczym w grudniu lub styczniu! Zamiast, żeby latali muchy i śpiwali słowiki, słychać ino dzwoninie zembami!

Wszyćko wymarzło do cna, ogrodniki chodzom ze spuszczonemi głowami i smutnym okiem patrzom na swoje pomidory i jensze zielonkowatości.

Dobrze przynajmnij, że król czarnogórski popuściuł i bedzie pokój, który naszom cysarsko króleskom ojczyzne bedzie znowu trzydzieści milijonów kosztujoncy. Pon Berchtold drapie sie w makówe, skond wziąść hopów, bo w kasach pusto, a oba ministry od fajansów myślom ino o tym, czyby sie nie dało jeszcze coś opodatkować.

Zdaje sie, że na pokrycie tych nowych wydatków trza bedzie urzondzić żywy dziennik i dziń kwiatka, abo rzodkiewki, może bodaj w ten sposób zbierze sie troche monety.

Że nie ostołem derechtorem od tyjatru, o tym kużdy jest już pewnie wiedzoncy, powiem jednak w cichości, że jo ta nie płacze o to, bo teraz tyjatry robiom klape, a derechtur kużdy z przeproszyniem jest bez portków chodzoncy. Myśle jednak, że gdy przyłonczymy się do Podgórza i założymy tam nowy tyjater, to abo jo, abo pon Kosobucki zostanie jego derechtorem.

A sprawa jest na dobryj drodze, bo rada mijsko podgórsko uchwalowała, że trza sie rzucić w objińcia Krakowa. Było ino sześciu takich, którzy tak kochajom Podgórze, że nie chcom w żaden sposób pozwolić na to, aby takie starożytne miasto miało być wykryślone z mapy Europy. Na ich czele stoi pon Gadomski i pon Przybylski, którzy pedzieli, że jak sie rada zgodzi na połonczynie nierozerwalnym wenzłem z Krakowem, to oni zabirajom swe proprjetety i zakładajom se za Benedykiem nowe Podgórze z osobnym majestrotem, Piekłom, Sikorskim i tak dalij.

Bedzie to nowo secesyjo plebis na góre świentom.

Gdy sie o tym dowiedzioł pon Lyo, przyknajoł ci do mnie do chałupy, chlast mojom Mańke w mankiet i godo:

— Prosze kochanyj pani, czy jest pon Ferdek?

— Jest, panie pryzesie! Od kilku dni nie wyłazi z domu, bo coś se popsuł żondołek i ciengiem goni z kluczem tam i napowrót.

— To klawo się składo, bo jo mom do nigo ważny jenteres... Chciołbym, żeby sie pofastrygowoł na Podgórze i zasiegnon tam jenzyka... Bo to, widzi pani, te Podgórzany to som psiokrew sakramenckie skisie. Nie dosyć, że robiemy im honur, przyjmujonc ich do naszygo grona, oni zaczynajom stroić ceregiele i co dnia chcieliby coś nowygo na Krakowie wydembić. Już im naobiecowałem tyle, że ani za sto lat tygo nie dostanom, a im się zachciwa jeszcze wiencyj!...

W tyj właśnie chwili byłem jo do moigo apartamyntu wchodzoncy...

W pirszym momencie myślołem se, że to jakiś gawer, co robi kure do Mańki i chciołem mu już zgniść szabaśnik, ale ona, mondro, jak kużda brzana, przewonchała pismo nosem i godo:

— Ferdek! Chodźże prendzyj, pon pryzydent mo do ciebie ważnom sprawe!

— Całuje ronczki — odpowiedziołem — Czym moge być służoncy?

A on mi na to:

— Jużem rzeknon pani dobrodzijce, że mom do pana ważny interes. Chciołem, żeby pon skoczuł na Podgórze i przyniósł mi stamtond jenzyka...

— A jaki ma być: surowy, czy wendzony?

— Nie o taki mi się rozłazi! Chce wiedzieć, co Podgórzany myślom o połonczyniu z Krakowem, bo słyszołem, że Gadomski zaczyno robić pakości i chce zakładać nowe Podgórze! A jo na to nimoge pozwolić. Weźniemy Podgórze, ale całe, razem z Gadomskim i Przybylskim, Karczmarskim, Ferberem i tak dalij! Nie pozwole uronić ani jednyj duszy katolickij, ani żydowskij!

— Słuśnie! Choć mom zdezylowany żondołek, jezdem gotów do służby dla rodzinnygo grodu, zastrzegom sie jednak, że miasto musi mi zwrócić wyłożone koszta.

— To sie wi! Mosz tu pon dwie koruny zaliczki... Potym przedłoży pon rachunek kosztów podróży, sprawdzi sie go i, abo pon zwróci reszte, abo sie panu coś dopłaci... Ale niech pon oszczyndzo, bo teroz cinżkie czasy! Najlepij bedzie, jeśli pon wdepnie najpirw do Piekły, potym do Sikorskiego, tam złażom sie podgórskie poletyki i menżowie stanu. Tak mi doniesiono. Bądź pon zdrów i spraw sie, jak sie patrzy, a nie zapomne o panu! Czeko cie pewno promocyjo. Adje!...

I znów trzask Mańkę w mankiet, mnie ścisnon grabe, aż mi ślipie na wirzch wylazły, siod do karyty i jazda do Larysza.

A jo tymczasem na Podgórze, lo prendkości piechotem, nie tramwajem.

Pirszo stacyjo Dutkiewicz kole mostu. Tu odbyłem konferencyjom wstempnom z woźnym z majestratu podgórskiego. Potym u Sikorskiego, wreście posiedzynie u Piekły.

Skirzułem sie, co prowda, ale moge z czystym suminiem stanonć przed panem Lyem i rzeknonć.

— Ekscellencyjo! Obrobiułem kupe gawrów i brzan i zapewniom, Podgórze jest nasze, pana Gadomskigo, sie nie bojemy! Wiwat rozszyrzony Kraków!...



Na wieki!

— Panno Klaro! Kocham panią,
I ty kochaj mnie nawzajem!
W obopólnem serc przymierzu,
Życie wyda nam się rajem!..

Na to wzdycha panna Klara,
(Bo w tych sprawach jest ostrożna),
I powiada: Któż zaręczy,
Czy też panu ufać można?

— O! — zawoła nasz młodzieniec --
Od złych myśli jam daleki!...
A cokolwiek by się stało,
Kochać będę cię na wieki.

Tak! na wieki, mój aniele,
Każdej chwili, mogę przysiądz,
No, a potem - na odczepne
Dam gotówką koron tysiąc!...

Chat-Noir.

Mądre myśli zakatarzonego.

Im mniejszą jest rączka kobiety, tem więcej może zazwyczaj okazać siły.

Wyczytuj swej ukochanej życzenia z oczu. Jest to bardzo przyjemna, ale też i bardzo kosztowna lektura.

Nie prowadź swej ukochanej na pokuszenie, co najwyżej do... separatki na skromną kolacyjkę z szampanem.

Kobieta zaczyna się wówczas żegnać, gdy ma ochotę pozostać.

Każda żona jest urodzoną artystką... lubi mężowi urządzać sceny.

Za prawdziwą bohaterkę trzeba uważać kobietę, która miałaby odwagę przyznać, że nie miała w czemś słuszności.

Słusznie filozofowie nazywają kobietę zagadką... I tu i tam kończy się na... rozwiązaniu.

Nowoczesne małżeństwo, to zbrojny pokój, czyli nieustające nigdy przygotowanie do lada chwila wybuchnąć mającej wojny.

Łzy kobiety najpewniej osusza banknot tysiąckoronowy.

Najważniejszem pytaniem, które zajmuje zawsze kobietę, jest: W co ja się dziś ubiorę?

Starej wielbłądzicy nie pomoże nawet złoty dzwonek.

Kobieta nie jest nigdy zadowoloną! Ożeń się z żoną takiego, którego powieszono za różne zbrodnie, a możesz być pewnym, że będzie ona chwalić nieboszczyka.

Najdotkliwiej zemścisz się na kobiecie, chwaląc wobec niej jej rywalkę.

Kobieta wtedy dopiero zaczyna tyranizować, gdy nie może w żaden sposób być niewolnicą.

Kobieta nie tyle chce być szczęśliwą, jak raczej widzieć, jak to szczęście wygląda.

Nawet *niema* kobieta ma w swem życiu chwile, w których *mówi* z gustem: „I owszem!“...

Kobiety mówią zawsze, że mężczyźni nie są godni, aby im rozwiązać buciki, a przecież dają nam bardzo często daleko więcej do rozwiązania.

Kobieta choćby najidealniejsza, ma przecież zawsze jedną wadę: że jest kobietą.

Bez miłości niema życia! — tak powiada poeta, potakuje mu zaś i lekarz.

Para małżeńska składa się często z trzech osób.

Miłość jest słodka, a przecież ludzie na nią nieraz gorzko płaczą.

Łatwiej wybaczamy kobiecie brak serca, niż brak... łydek.

Gdy oczy nie dowidzą, nos musi dźwigać okulary. Jest to jeden dowód więcej, że niższy musi zawsze pokutować za błędy wyższego.

DYLEMAT.

Przed pana komisarza
Wezwane są dwie panny,
Prowadzą bowiem żywot,
Mniej, niśli nienaganny.

— „Panienki! — rzekł urzędnik,
Onegdaj was widziano,
Jak w męskiem towarzystwie
Włóczyłyście się rano.

Znam waszą konduitę,
W sprawę tę zaraz wglądnę,
Bo w dzień nie spacerują
Te panny, co porządne!...

Nie koniec na tem jeszcze!
(Jesteście pod nadzorem!)
Wy w męskiem towarzystwie
Włóczycie się wieczorem!...

Moralność zaś ponosi
Szwank na tem nieustanny,
Nie spacerują w nocy,
Porządne żadne panny!...“

— Ach! panie komisarzu!
Panienka pierwsza woła,
Przykazań policyjnych
Ja nie rozumiem zgoła!

Źle w dzień i źle jest w nocy,
To słyszę nieustannie,
Więc kiedyż trza się włóczyć
Porządnej, jak ja, pannie?!

Chat-Noir.

Filozofia modelki.

— Pozowanie do obrazu staremu malarzowi nie ma absolutnie żadnej wartości... W ten sposób nie przysłuży się żadna z nas sztuce!

Przedślubne pertraktacye.

(Temat do komedyi współczesnej).

Osoby: Radca cesarski, pan Feigelstock.
Rebeka, jego córka.
Dr. Paragrafer, jej narzeczony.

Rzecz dzieje się w gabinecie pana radcy.

— Ja panu jednak powiadam, że mojej córce nie mogę dać więcej, jak sto tysięcy koron posagu!

— To stanowczo mało, panie radco!

— Ale po mem najdłuższem życiu, jako jedynaczka, otrzyma cały mój majątek...

— W każdym razie ja rezygnuję z małżeństwa! Panna Rebeka mówiła mi sama, że otrzyma sto dwadzieścia tysięcy!

— A ja panu powiadam, że nie dostanie więcej ani halerza, tylko sto tysięcy!

— Niech się pan radca namyśli!

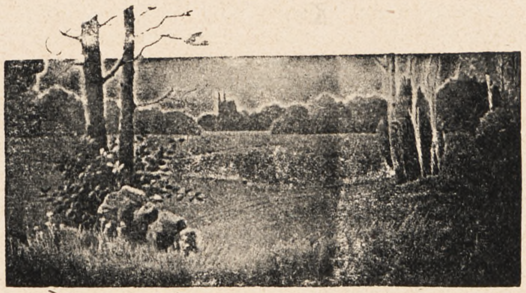
— Nie namyślę się! Zięcia znajdę bardzo łatwo!

— W takim razie żegnam!

— Do widzenia!...

W tej chwili otwierają się drzwi do sąsiedniego pokoju, skąd panna Rebeka przysłuchiwała się rozmowie ojca z konkurentem... Zrozpaczona dziewica chwyta odchodzącego za połę surduta i stara się go zatrzymać, do ojca zaś zwraca się ze słowami:

— Niech jego szlag trafi!... Niech tate da już te głupie dwadzieścia tysięcy!...



Modne małżeństwo.

— Zosiu! Musisz stanowczo nawiązać stosunek miłosny z Karolem...

— Co też ty gadasz?...

— Tak jest! Wyobraź sobie, wygrał odemnie prawie całą gotówkę, więc bodaj w ten sposób chciałbym ją od niego odebrać!...

KRAKOWSKA DEKLINACYA.

Panna Milcia na rendezvous
szła, bo... mniejsza o to.
Lecz nię doszła, bo w Krakowię
bywa straszne **błoto**.

Ojciec miasta czekał wściekły,
klnąc, „Taka robota...!“
A nię wiedział, żę przyczyną
były kupy **błota**.

Po godzinię więc łażenia
obtarł strugi potu
i ulicy kroczył środkiem,
ot tak, na złość **błotu**.

W domu zastał bilet Milci.
Pisze: „Szłam piechotą,
„zgubiłam kalosz i bucik...
„Wszystko przez to **błoto**!“

Radca więc do Magistratu
sunie. Krzyczy: „Co to...?
„Pytam: czy to chlew, czy miasto?
„O, ty naszę **błoto**...!“

A urzędnik go do okna
wiedzie — mówiąc potem:
„Gdzie? Czyściutko przecież tutaj.
„Co pan chcę z tem **błotem**?“

I nię znalazł radca rady.
Choć kup w mieścię krocię,
Przed ratuszem zawszę czysto!
Sens moralny? W **błocię**!!

Na Kazimierzu.

(Podsłuchana scena miłosna).

— Ach, najdroższy, jaka miła woń rozchodzi się dokoła... Musiałeś niedawno jeść czosnek, albo cebulę...

Nieudały komplement.

— O pani! Jesteś piękną, jak ośmnastoletnia róża!...

Przecież jeden zadowolony!

Na stacyi tramwajowej czeka napróżno na wóz jakiś jegomość. W międzyczasie zawiązuje rozmowę z elegancką facetką, która wcale nie jest tem oburzona...

— Wie pani — rzecze między innemi — dziś po raz pierwszy w życiu życzę sobie, by wozy tramwajowe jeszcze bardziej się spaźniały!..

Nieporozumienie.

Pani Wanda powiła dawno upragnionego syna. Radość w domu ogromna, cieszy się mama, tato, nawet przyjaciel domu...

Jedna z przyjaciółek, oglądając malca, rzecze:

— Dziwne podobieństwo do ojca!

— Co też ty mówisz — odpowie pani Wanda — wszyscy twierdzą przecież, że podobny do mego męża!...

U pośrednika małżeństw.

— Cóż to, oferuje mi pan osobę, która znaną jest z tego, że miała już tyle stosunków?...

— Ja, panie dobrodzieju, mogę służyć tylko taką, która się wszystkim podoba!... To moja zasada!

Służba między sobą.

— Wiesz, Kasper, nasza panienka się doktoryzowała!

— Ano, nic dziwnego! W domu rodziców nie miała żadnego przykładu, więc musiała tak marnie skończyć!...

Aha!

— Wynająłbym ten pokój, ale czwarte piętro, to dla mnie za wysoko!

— Co też pan mówi?!... Jako artyście cyrkowemu, przyjdzie panu to z łatwością!

— Przepraszam, ale ja jestem *akrobata parterowy.*

NEKROLOG.

— Pragnę mówić z redaktorem! —
Rzekł jegomość wygolony.
— Ja nim jestem! Lecz w tej chwili
Nie przyjmuję żadnej strony! —

— Jednak mnie pan przyjąć musi,
Bo urządzę panu chryję!... —
Krzyknął człowiek wygolony,
— Jak pan widzisz — to ja żyję!...

— Któż pan jesteś? — rzekł dziennikarz —
Tylko krótko, węzłowato!...
— Aktor Kiks! Pan mnie uśmiercił,
A ja lubię walić za to!...

Pan napisał o tem wczoraj,
Że zmarł Kiks, wyborny aktor,
Niech pan dzisiaj to odwoła!...
— Nie odwołam! — rzekł redaktor.

Nigdy nic nie odwołuję,
A tem mniej o pańskiej śmierci,
Niech pan zatem — proszę bardzo,
W brzuchu dziury mi nie wierci!...

— Lecz ja żyję! — ryczy aktor —
Jestem człowiek z krwi i kości,
To u dyabła przecież można
Przyjąć do swej wiadomości!

— Odwołania być nie może!
Jak szanuję pańską matkę!
Lecz ja panu zrobię grzeczność —
Rzekł redaktor — Dam notatkę.

— I cóż będzie w tej notatce? —
Z smutkiem gość zapyta wreście.
— Będzie to: „Dziś się urodził
Pan Kiks, aktor znany w mieście!“

Chat-Noir.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Cetynia...

Zacny Bocianie!

Aczkolwiek już dwa tygodnie jestem gościem władcy Czarnogórza, jak dotąd nic mi nie brakuje, co po powrocie do Krakowa będę mógł stwierdzić urzędowem świadectwem lekarskiem, wystawionem przez c. k. fizyka powiatowego.

Pokazuje się więc, że gazeciarskie wzmianki o zbyt gościnnem obejściu się Serbów z konsulem Prohaską były mocno przesadzone i obliczone jedynie na podniecenie wojowniczego nastroju w Austryi, którego następstwem był gwałtowny spadek kursów na giełdzie, z czego znów nie omieszkali skorzystać różni spekulanci, przeważnie mojżeszowej waluty.

Serbowie i Czarnogórcy, z którymi codziennie konferuję, a nawet z wieloma wojewodami jestem już *per ty*, to narodek bardzo sympatyczny. Mają jednak jedną wadę, to jest nie lubią się ani myć, ani czesać. Naturalista, zajmujący się badaniem ludzkich pasorzytów, znalazłby tutaj nielada pole do popisu! Są oni także fanatycznymi zwolennikami zasady: co twoje, to moje... dzielą się też zaraz z każdym jego mieniem. Zaraz na drugi dzień zabrali mi parasol i zegarek, wyprosiłem jedynie pozostawienie mi okularów. Wytłumaczyłem im, że każdy dyplomata, a szczególniej nadzwyczajny i upełnomocniony poseł bez nich obejść się nie może.

Szczególniejszymi względami otacza mnie burmistrz miasta Cetynii, który pracuje właśnie nad projektem rozszerzenia stolicy. Chciałby do niej przyłączyć koniecznie austryackie Cattaro, jedynie tylko ze względów hygienicznych, aby w ten sposób utworzyć dla ludności wygodne miejsce do kąpieli. Obiecałem przysłać mu z Krakowa odpowiednie wskazówki.

Dziękuję Wam za troskliwość o moje zdrowie, które nawiasem mówiąc jest doskonałe. Nabawiłem się tylko lekkiej niedyspozycyi żołądkowej, karmią mnie bowiem codziennie baraniną, wczoraj dopiero mieliśmy po raz pierwszy polędwicę z wierzchowca jenerała Wukoticza, którego... (wierzchowca, nie jenerała! przyp. zecera)... rozszarpał granat turecki.

Niepotrzebnie zupełnie przysłaliście mi futro i kalosze, tutaj o śniegu nawet nie słychać, z czego najbardziej zadowolony jest cetyński Nowotny, nie potrzebując wywozić śniegu. On wogóle jest bardzo praktycznym człowiekiem. Choćby spadło, nie wiedzieć ile śniegu, nie chce go wcale ruszać, twierdząc, zdaje mi się słusznie, że w ten sposób podnosi stale poziom kraju, co może i powinno bardzo korzystnie oddziałać na zdrowie ludności...

Wracajmy jednak do rzeczy...

Pod Skutari byliśmy cały dzień, zwiedziłem dokładnie cały obóz i wziąłem osobisty udział w partyi taroka z kilku ofcerami czarnogórskimi. Wyszedłem zwycięsko, wygrałem bowiem ośmnaście halerzy, ale „na gębę“. Obiecano wypłacić mi je, po zdobyciu Skutari i otrzymaniu kontrybucyi wojennej.

Na moją cześć kazał Jego Królewska Mość wypalić trzy razy z największej oblężniczej armaty. Odpowiedziano zaraz z fortecy, nie było jednak ani po tej, ani po tamtej stronie żadnych strat, gdyż na interwencyę przedstawicieli wielkich mocarstw i Czarnogórcy i oblężeni strzelają tylko ślepymi nabojami.

Popołudniu pojechaliśmy obaj z królem do Antivari, aby przyglądnąć się demonstracyi flotowej i blokadzie wybrzeża.

Widok wspaniały! Kilkanaście kolosów kołysze się poważnie na falach modrej Adryi, oficerowie grają we wista na okręcie admiralskim, majtkowie łapią ryby, głównie sardynki, które uczą śpiewać, a potem sprzedają do ogrodów zoologicznych, z czego mają podobno wcale ładny dochód.

Wieczorem wróciliśmy do Cetynii, gdzie miała się odbyć wielka narada, gdyż tymczasem ministrowie już wrócili.

Wziąłem w niej osobisty udział.

— Hej... Iwanie!... — zawołał król na ministra spraw zagranicznych — skoczno do mej kancelaryi... Tam na gwoździu wisi ultymater, które przywiózł pan Klapa! Trza je przeczytać i odpowiedzieć...

Excellencya podążył poważnie we wskazanym kierunku, po chwili wrócił, niosąc w ręku cały plik papierów, nawleczonych na sznurek...

— Ne znaju, który! — odparł, nie wyjmując z ust fajki — ne umiju po nimecki czytaty!

— To pan Klapa nam przeczyta... — rzekł król.

— I owszem! Ja zresztą i czytać nie potrzebuję, bośmy z panem Berchtoldem wspólnie to *pyśmo* układali. Stoi tu, czarne na białem, że jeśli wasza królewska mość nie każe zaraz zaprzestać strzelania na Skutari, to nasze okręciki zaczną też sobie puf! puf!... ale nie w powietrze, ale na Antivari, Durazzo, San Giovanni di Medua i tak dalej!...

— A hi... z taką robotą! — zawołał król oburzony — A panu Berchtoldowi co do tego, że je sobie strzelam! Od tego jestem królem! *Versztande wu?...* Ja wam tu dam mieszać się w moje sprawy! Widzicie ich!... A to ci szwabskie nasienie...

— Powoli! Powoli... najjaśniejszy panie! — przerwałem wylew królewskiego uczucia, bojąc się, by nie kazał ze mnie w przystępie uniesienia zrobić n. p. Prohaski. — Proszę się nie gorączkować! W tym wieku może to zaszkodzić!... Pogadajmy na rozum! Tam jest wprawdzie tak napisane, ale to ze względu na naszą powagę w Europie. Ja mam jednak ustny mandat od ekscellencyi... Możebyśmy tak zrobili *vergleich?*

— Trzeba było od tego zacząć! Ile dajecie?

— Ile wasza królewska mość żąda?...

— Sto milionów koron i funt „Dreikönigu“ do fajki!

— Co do tytoniu, to zgoda, ale sto milionów, to zadużo... Całe Skutari tyle nie warte...

— No, to pięćdziesiąt!

— I to dużo! Damy dziesięć i kartkę na loteryę bryńską! Można wygrać terno!

— Nie chcę! Mało!... Czterdzieści!

— Dużo! Dwadzieścia!...

— No! Niech już będzie trzydzieści! Od tego nie odstąpię! Mnie samego ten interes więcej kosztuje!...

— Niechże będzie trzydzieści! Ręka!...

Uderzylismy w dłonie, jak kupcy na jarmarku, po chwili król rzekł:

— Kiedy wypłata?... Bo ja hopów bardzo potrzebuję!

— W najbliższym czasie, skoro tylko wasza królewska mość odstąpi od oblężenia...

— Dobrze! Mychajło!... — tu zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych — poszukajno kałamarza, bo trzeba napisać Berchtoldowi także ultymater... Nóżki na stół i fertig... A przynieś tam flaszkę kminkowej! Trzeba się napić na pomyślność zwycięzcy! Boć ja zwyciężyłem w każdym razie!...

W ten sposób, dzięki mej interwencyi, pokój europejski jest zapewniony, chyba, że... ale nie wywołujmy niepotrzebnie wilka z lasu!

Jutro wracam do Krakowa, by wziąć udział w pochodzie proletaryatu w dniu pierwszego maja!

Żiwio! Hab di Ehre! Ala solgaya!

Wasz *Klapa.*



Małżeńska scena.

— Nie, moja żono!... Tak być nie może... Wczoraj wieczorem widziano cię z mym zastępcą!

— I cóż w tem złego?... Pokazał mi przecież jeneralne pełnomocnictwo, wystawione własnoręcznie przez ciebie!

Przez określenie.

Ona: I ciebie interesują tego rodzaju pikantne powieści?

On: Ciekawy jestem, dlaczego nie miałyby mnie interesować?...

Ona: Bo... hm... uważasz mój drogi, ja byłam zawsze tego zdania, że one są przeznaczone dla tych, którzy, nie są w możności doświadczyć tego na samych sobie... A my, to jest właściwie ty, nie jesteś chyba w tem położeniu!...

Okoliczność łagodząca.

Kryspin Przyszwa, majster szewski,
Ma bynajmniej byt nie łatwy,
Często wódki sobie skąpi,
Aby kupić skór i dratwy.

W jednem sobie nie żałuje,
Choć klnie zawsze na to zrana,
Mianowicie, że tak powiem,
Co rok w domu ma bociana.

Osiem lat ze żoną żyje,
(Osiem lat, to czasu sporo!)
A więc łatwy obrachunek,
Że i dzieci ma ośmioro!...

Podał szewc o zapomogę,
Bo z kłopotów wybrnąć nijak,
A więc pięknie się opisał,
„Biedny, zdolny i nie pijak“.

Lecz tu przyszły mu skrupuły —
Wszak mu ludzie za złe biorą,
Że jest tylko biednym szewcem,
A ma dzieci aż ośmioro!..

Dopisuje więc w podaniu:
„Co do *dzieciów*, to z nich dwoje
Są po prawdzie mojej żony,
Lecz — broń Boże! — nie są moje!“

Chat-Noir.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Gniewam się na ciebie! Powiedziałeś, że będę się czuła przy twym boku, jak w niebie, a tymczasem nie chcesz mi kupić jedwabnej sukni...

— Bój się Boga! Czy myślisz, że tam chodzą w jedwabiach?